



RSW „Prasa“
Wycinki Prasowe
GLOB
Warszawa, Emilii Plater 10
Tel. 8-59-59; 8-61-36

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma
NOWE SYGNAŁY
wydanie **WROCŁAW**
Nr **3** z dn. **20.1** 1957 r.

ROMAN WOŁOSZYŃSKI

O potopie po potopie

NIE lada to gratka dla pisarza poszukującego wymownej metafory znaleźć w prawdziwej czy legendarnej historii człowieka taki moment, kiedy ludzkość składała się z kilku zaledwie osób, protoplastów całego rodu ludzkiego, niby z kilku ziarenek zawierających w sobie wszystkie dobre i złe cechy gatunku. Arka Noego. Oto zamknięta próbówka mieszcząca w sobie kilka „wyjątkowo udanych okazów“ drobnoustrojów znanych pod nazwą homo sapiens. Artur Marya Swinarski wziął ją w swoje ręce, jedną jedyną ideą — sukcesji władzy — podniósł temperaturę do wrzenia i urządził sobie zabawę na całe pięć lat (sztukę „Ararat“ pisał od 1950 do 1955 roku).

Komedia „Ararat“ może się wykazać piękną i bogatą genealogią gatunku. Należy do sztuk opartych na swobodnie traktowanym micie, pełniącym rolę zaledwie pretekstu do postawienia i rozwinięcia jakiejś tezy filozoficznej lub problemu moralnego. Nie przypadkowo kariera sztuki-metafory ustaliła się w okresie międzywojennym, kiedy zaznaczały się u wielu filozofów i pisarzy skłonności do relatywizmu i sceptycyzmu. Giraudoux swojego „Amfitriona“ oznaczył cyfrą 38, tyle bowiem opracowań i wersji miał mit o Amfitrionie i Alkmenie. Już samo przypomnienie tytułu interpretacji prostej na pozór historycznej mitologicznej nasuwa myśl o złożoności motywów kierujących działaniem człowieka, a zarazem prowadzi do pesymistycznych konkluzji o trudnościach w ustaleniu prawdy, zglebieniu natury ludzkiej i ujawnieniu sprężyn wprawiających w ruch myśli, woli i emocje człowieka. Mit staje się pretekstem do roztrząsania uniwersalnych praw, którym podlega życie ludzkie, praw, których skutki działania są względne w zależności od najróżnorodniejszych indywidualnych właściwości człowieka. Dramatyczne odcieranie mity daje więc pole i dla rozwijania koncepcji historycznych lub filozoficznych, i dla głębokiego wnikania w motywy psychologiczne tłumaczące postępowanie jednostek. W końcu możliwość transponowania różnych, czasem wręcz przeciwnych interpretacji zdarzeń mitycznych na nasze własne dzieje, nasuwa podejrzenie, że równie niejasne jak mity są najbardziej rzeczywiste, własnymi oczami oglądane zdarzenia, w których sami bierzemy udział: że nie ma jednej prawdy o człowieku ani jedynie słusznej oceny jego czynów; że wreszcie do każdego nowego mity i każdego tworzywa mitów trzeba się odnosić z podejrzliwością i sceptycyzmem. Taki jest cierpki owoc racjonalizmu czasów trudnych doświadczeń, panowania mitów tworzonych przez szalierzy, czasów rozczarowania — naszych czasów.

Biblijną opowiastkę o arce Noego można by opracować również na trzydzieści sposobów. Przekazana przez tradycję legenda składa się z niewielu elementów i nie prócz samej sytuacji nie kępuje autora w dowolnym dodawaniu lub ujmowaniu liczby osób, nadawaniu im określonych cech, wiązaniu w konflikty. Tym wyraziściej rysują się intencje autora.

„Ludzkość“, składająca się z trzech synów Noacha i ich żon, wprawiają w ruch dwie główne siły: wzajemna pogarda (której najbardziej jadowitym owocem jest rasizm) i żądza panowania. Wszyscy w arce są próżni i niezdolni do wyciągnięcia rozumnych wniosków z tragicznych wydarzeń przeszłości. Zabieg przeniesienia do arki takich produktów współżycia społecznego jak rasizm, pogarda i żądza panowania oznacza uznanie ich za stałe i uniwersalne skłonności natury ludzkiej. Autor „Araratu“ nie moralizuje; stwierdza, że tak jest, a kto nie chce, niech mu nie wierzy.

Do zawiązania akcji dramatycznej wystarczy Swinarskiemu błysnąć mieszkańcom arki nadzieją zdobycia władzy. Potem już sprawa prosta: lekkomyślni wnukowie Adama intrygują, oszukują, przechytzają się, skaczą sobie do gardła. Oto polityka w miniaturze. Prawdziwość tezy Swinarskiego potwierdza każde pokolenie, także i nasze. Wszakże to u nas znalazło się około sześćdziesiąt tysięcy kandydatów do najwyższego organu władzy w państwie. I w tym wypadku Swinarski nie bawi się w moralizatorstwo. W zwięzłej powiastce dramatycznej odsłania sprężynę kierujące postępowaniem ludzi i to mu tymczasem wystarczy. Ludzie w arce zachowują się tak jakby nie byli świadkami zagłady ludzkości. Kłeska nie nauczyła ich niczego. Są jak dawniej lekkomyślni, próżni, żądni uciech, pełni zazdrości, nienawiści, pogardy i małostkowej ambicji. Są ludzcy. Widz czy czytelnik całkiem słusznie wyciąga z takiego obrazu wnioski, iż żadna klęska nie zmieni natury ludzkiej, w której ukrywają się potężne możliwości zła i dobre, przeważnie zło. W sprzyjających okolicznościach dają o sobie znać. Ludzie z arki, podobnie jak wszyscy inni, którym udało się przeżyć klęskę i masową zagładę, zapominają o dobrych postanowieniach, jakie czynili w chwili zagrożenia, pod wpływem strachu, w obliczu śmierci. Zwycięzca ludzka natura i cykl błędów, oszustw, zbrodni rozpoczyna się na nowo, by znów doprowadzić do katastrofy. Komedia Swinarskiego jest satyrą na naturę ludzką, satyrą o tyle beznadziejna, że fatalistyczna filozofia tej komedii nasuwa się pesymistycznym przekonaniem o niemożliwości zniszczenia korzeni zła w człowieku.

Podobne wnioski wyprowadzo-

„Ararat“ we Wrocławiu

chwala czy nagana, że wykonawcy utrzymali przeciętną poprawność spektaklu. Natomiast nie znaleźli sposobów, by wielki ładunek dowcipu zawartego w tekście komedii poprzeć i wzbogacić dowcipem specyficznie teatralnym. Zaczyna się od szarej, nieciekawej, werystycznej oprawy scenograficznej. Wyobrażam sobie, że powinna ona być skrótowna, lekka i przede wszystkim dowcipna. To samo powiedzieć można o kostiumach. Były przeważnie jakie bądź, byle pstre, jedynie kostium pary murzyńskiej nie budził sprzeciwu. O ileż trafniej postąpił scenograf w Parabolicach, gdzie ubrano aktorów w szaty, biblijne. W tym był dowcip.

Nie trafia mi do przekonania Szem (w ujęciu Bergera) i Cham (Kłowski). Synowie Noacha reprezentują różne typy środowiskowo-psychologiczne. Szem to kupiec — światowiec, polityk, ba, nawet intelektualista, Cham zaś uosabia typ porywczego i dość bezmyślnego wojaka, coś w rodzaju przedwojennego rotmistrza ułanów. W tekście trudno mi było uchwycić indywidualność Chama; jego oraz jego żony Pary autor nie zarysował tak ostro i wyraźnie jak inne postaci. Teatr w niczym mu nie pomógł. Berger i Kurowski nie potrafili stworzyć sylwetek odróżniających się swym rysunkiem psychologicznym, ani nie stworzyli postaci adekwatnych z tekstem. Prócz tego gra ich — podobnie jak wszystkich innych poza Szumańską (Machmada) — w wielu scenach pozbawiona była ostrych rysów humorystycznych, do których tekst Swinarskiego po prostu prowokował. Zupełnie nieznośny wydawał mi się Dewoyno (Noach) z tą swoją manierą profetyczną na serio, z absolutnym brakiem ucha na ironię, z jaką traktował Noacha autor komedii, wreszcie z cikliwą

ciężkością i śmiertelną powagą w traktowaniu tekstu. Gra Dewoyno stała się tym razem pokazem aktorskiego weryzmu sprzecznego ze stylem komedii.

Pozostali wykonawcy: Ewa Szumańska (Machmada), Lucja Burzyńska (Szechora) oraz Mieczyśław Łoza (Jafet) nie razili tak jak wymienieni poprzednio i mieli nawet sceny i zagrania bardzo zabawne, zharmonizowane z dowcipnym tekstem.

Niewiele dobrego powiedzieć można o reżyserii Artura Młodnickiego. Cechował ją brak inwencji i twórczego podejścia do tekstu. Dla dobrego reżysera tekst zawsze jest w jakiś sposób pretekstem dla indywidualnej koncepcji inscenizacyjnej; właśnie dlatego chętnie się chodzą na trzy przedstawienia tej samej sztuki w ujęciu trzech różnych reżyserów, a czasem można się urwać z nudów na spektaklu zrobionym bez nerwu i pomysłu. Wydało mi się, że reżyser spłycił zakończenie sztuki. Zrobiono to tak, że niby wszystko już będzie cacy, odtąd już panować będzie pokój, miłość i zgoda. Nawet odpowiedzialna refleksja Noacha nie rozproszyła tego mdłego i fałszywego wrażenia. Takie rozwiązanie finałnej sceny „Araratu“ wydało mi się banalne i sprzeczne z sensem całej komedii, tzn. moralizatorskie, tak w zagranich dramach historycznych. A przecież przy czytaniu i oglądaniu „Araratu“ stale pamiętałem o przetrwaniu, jaka nowatorstwo Swinarski za Kochanowskim: „...Kto wie, jeśli nie wróci się ony Niezłazne Przewy, kiedy powódź była, Świat zatopiła“.

Na zakończenie — mimo wszystkich zastrzeżeń i pretensji — przedstawienie „Araratu“ zaliczam, obok „Zaproszenia do zamku“, do najciekawszych spektakli wrocławskich ostatnich miesięcy. Podziękować za to należy A. M. Swinarskiemu. Jego zabawna komedia, choć nie odznacza się odkrywczością ani głębią problematyki, przecież nawiązuje do bardzo wartościowego kierunku współczesnej sztuki europejskiej i leży na głównej linii zainteresowań i niepokojów naszego czasu. Powiedział kiedyś Chamfort, że „jedynie bezużyteczność pierwszego potopu sprawia, że Bóg nie zysła drugiego“. Otóż nie. Ocaleliśmy z potopu, a już się mówi o następnym: może ocaleje z niego znowu siedem osób. Pokrzyżniacą jest myśl, że ta szampańska komedia zacznie się na nowo.

Roman Wołoszyński